WARSZAWA. Wtorek 10/22 Listopada.

Drugie Półrocze 1859 roku. № 131.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12) miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Klemensa Papieża. Wschód słońca o g. 7 m. 36.—Zach. o g. 3. m. 57.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415, wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. ciep. 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

— *Z Petersburga, d. 2 (14) listopada.* —

Przez Dyplomy Cesarskie z d. 8go września, Najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami orderów: Św. Anny kl. 1ej z mieczami: Naczelnik Sztabu wojsk w kraju Nadkaspijskim, z orszaku Jego Cesarskiej Mości, Jenerał-Major Światopełk-Mirski i Dowódca Pułku Preobrażeńskiego Lejb-Gwardyi, z orszaku J. C. Mości, Jenerał-Major Alexy Musin-Puszkin, i Św. Anny klassy 1ej: Dowódca Pułku Siemionowskiego Lejb-Gwardyi, z orszaku J. C. Mości, Jenerał-Major Baron Rodryg Bistrom i Ober-kwatermistrz Oddzielnego Korpusu Gwardyi, z orszaku J. C. Mości, Jenerał-Major Aleksander Karcow 1szy.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Ziarko do ziarka zbierze się miarka.

Dwie drogi prowadzą do zbogacenia; jedną jest praca i oszczędność, drugą śmiałe i szczęśliwe spekulacye. Jest jeszcze i trzecia, droga genjuszu: jeżli kto uczyni odkrycie w rzemiosłach, rękodzielniach i sztukach, jeżli kto nowym pomysłem nada korzystny obrót interesom handlowym, przyswoi do publicznego użytku nowe płody, jeżli nowe drogi odkryje. Lecz jest to udział ludzi wyższych, genialnych; przeto o tej drodze jako o wyjątkowej mowić nie będziem.

Przez długie lata nie znano innej drogi prócz tej, na której praca i oszczędność przewodniczy. Tej się trzymała Hollandya, której zarys umieszczamy w piśmie naszym, tą głównie myślą powodowani, żebyśmy wskazali czytelnikom, jakich dzieł olbrzymich dokazać można wytrwałą pracą; jak z wiekami przez oszczędność rosną bogactwa i byt społeczny i na tak silnej opierają się podstawie, że nawet ciężkie klęski, przemiana stosunków handlowych i wstrząśnienia polityczne zburzyć go nie mogą. Hollandya przetrwała kilkunastoletnie panowanie Francuzów, zamknięcie portów za czasów Napoleona, oderwanie prowincyi belgijskich, stratę znacznej części osad, zabór floty, a przecież dotąd liczy się do najbogatszych krajów w świecie; najmniej tam jest bankructw, najmniej ryzykownych spekulacyi. Życiu i interesom tego narodu przewodniczy stara zasada pracy i oszczędności; jest ona najdobitniejszym przykładem prawdy tego starego przysłowia: „Ziarko do ziarka zbierze się miarka."

Pisząc o pracy, nie uważaliśmy jej teoretycznie pod względem jej stosunków z własnością i bogactwem; lecz chcieliśmy głownie wskazać, jaki rodzaj i kierunek pracy, jakie w niej wynagrodzenie, jest najpożyteczniejsze dla kraju naszego i jaka myśl wyższa przewodniczyć jej powinna. W tym samym sposobie rzucimy kilka myśli o oszczędności.

Z wrodzonego usposobienia naszego, nie jesteśmy skłonni do oszczędności. Tak o nas sądzą obcy i tak okazuje się z poglądu na dawniejsze i teraźniejsze postępowanie nasze. Szukanie przyczyn tego usposobienia, byłoby zbytecznem; właściwe do tego miejsce jest w badaniu zalet i wad narodu. W krótkości tylko wspomnimy, że mieszkańcy żyznych i rozległych płaszczyzn, bogaci pierwotnie w trzody i zwierzynę, a potem w zboże, nieznali niedostatku, a cóż dopiero nędzy i głodu; płodami własnego kraju zaspokajali wszystkie potrzeby i jeszcze ich mieli aż do zbytku. Z takiej obfitości łask bożych, zrodziła się gościnność, hojność, rozrzutność; ale myśl o oszczędności powstać nie mogła u tych, którzy potrzeb i nędzy nie zaznali.

Oszczędność jest przymiotem społeczeństw ściśniętych w dość szczupłym obrębie ziemi, tam gdzie nie zawsze znaleść można pracę i gdzie ta praca nie zawsze spodziewane plony przynosi.

Lecz odwieczne nawyknienia dotrwają w ludziach, lubo już od dawna zmniejszyły się a nawet ustały ich przyczyny. Zmieniły się zupełnie nasze stosunki gospodarskie, a za tem i majątkowe, a nałóg nieoględnego wydawania pozostał.

Wszyscy wołają: potrzeba oszczędności, potrzeba wyrachowania i zrównoważenia dochodu z wydatkami, zachowania pieniędzy na nieprzewidziane wydatki: a wieluż trzyma się tego prawidła? Prędzej zdołamy podwoić pracę, rzucić się w przedsiębierstwa i niemi pomnożyć dochody, niżeli w mianych dochodach zaprowadzić oszczędność.

Żeby zaletę oszczędności rozpowszechnić, potrzeba oszczędzanie ułatwić i ile tylko można wszędzie uczynić przystępnem. W Warszawie, i jeśli się nie mylę, w jednem tylko mieście prowincyonalnem Płocku, mamy kassy oszczędności.

Co raz to większy wzrost kassy oszczędności w Warszawie, jest oznaką, że jeśli z jednej strony rozwija się zbytek i marnotrawienie czasu i pieniędzy: gdyż bez tego jakżeby się mogło utrzymać tyle zakładów gastronomicznych, tyle ogródków i bawaryi, tyle sklepów z kosztownemi towarami: to z drugiej, jest także coraz więcej ludzi, którzy cząstkę swoich zarobków, zysków lub płacy, do kassy oszczędności wnoszą. Dziś już kassa oszczędności w Warszawie posiada kapitał rs. 770,714 kop. 71, rozdzielający się między 14,757 uczestników.

Przed trzydziestu laty, wiadomość o kassie oszczędności i popęd do składania oszczędzonych kwot, był tak mały, że odliczając summy znaczne, na depozyt przez wyższe klassy społeczeństwa składane, liczba ich nie przenosiła trzechset, z kapitałem parę kroć sto tysięcy złotych. Możemy więc cieszyć się postępem w oszczędności.

Posiadanie pewnej kwoty, wywiera wpływ na człowieka, zwłaszcza prostego i obudza w nim żądzę pomnażania oszczędzonych pieniędzy. Spojrzyjmy na lud wiejski: póki żyje ode dnia do dnia, i biedę biedą łata, nie pomyśli o oszczędności. Lecz jeżeli zdoła zebrać razem kilka lub kilkanaście rubli, już je zachowa troskliwie, nie wyda byle na co, lecz przeciwnie wzrasta w nim żądza nagromadzania, która nieraz w skąpstwo przechodzi. Toż samo widzimy w rzemieślnikach i właścicielach, lub dzierżawcach majętności ziemskich. Najtrudniej powiadają, oszczędzić pierwszy tysiąc, drugi i trzeci jest łatwiejszy, a dalsze same się gromadzą.

Jest pewien rodzaj mimowolnej oszczędności, do której skłaniają nas zobowiązania nasze, a która bardzo zbawienne skutki zrządza. Taką od lat trzydziestu i kilku istniejącą w kraju naszym kassą oszczędności, w obszernym rozmiarze, jest Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Pożyczka razem zaciągnięta, opłaca się tam coroczną amortyzacyą. Ileż to kapitałów tym sposobem spłacono? Każdy musi rad nie rad oszczędzić na wydatkach swoich procent należny towarzystwu i wnieść go pod skutkami wydzierżawienia i sprzedaży, a w każdych sześciu złotych wniesionych do

JEDYNACZEK.

Dalszy ciąg. Patrz Nr. 129.

Władek obiecał pojechać ze mną do sędziego raczej do niej i przedstawić mnie zaraz tego samego dnia, jako dobrze tam położony; przywiozłem więc go do nas na obiad, a po obiedzie, ponieważ ojciec nie chciał jechać z nami, bo spodziewał się że przyjedzie do niego pleban na marjasza, wyruszyliśmy z Władkiem, obiecując że powrócimy na kolacją.

Zostałem przedstawiony i przyjęty bardzo przychylnie, a jak niegdyś Władek miał nademną przewagę gdy był już obywatelem, a ja jeszcze studentem, tak obecnie ja posiadałem ją nad nim, jako Warszawiak, który w świecie żył i używał.

Pani sędzina, u której mój przyjaciel jak mi sam wyznał, miał łaski poprzednio, ukradkiem, dosyć widocznie porównywała nas z sobą, przypatrując się jednemu i drugiemu; widać że wybór padł na mnie, bo spojrzenie jej zatrzymało się dłużej na mojej twarzy i na wąsikach które zaczęły się czernić dopiero.

Pan sędzia wyprowadził nas na chwilę do swego pokoju, *juromania*, polska słabość, dosyć silnie była w nim zakorzenioną, więc chociaż człowiek najlepszy w świecie, cieszył się serdecznie, gdy miał jakiś procesik o przeoranie drogi, o zburzenie karczmy cudzej na jego gruncie i t. d.

Lubił opowiadać każdemu kogo złapał, z jakiej zasady występował przy processie, jak sprawa była broniona przez obydwie strony, jak się skończyła, jak prawnicy z dziada-pradziada, uwielbiali jego znajomość rzeczy i pomysłu. Władek niechciał się nudzić i udawać że go to zajmuje, więc wymknął się powoli, ja zostałem dla dwóch przyczyn: raz aby zjednać sobie sędziego, drugi raz, aby pokazać sędzinie że nie tak gwałtownie zostałem oczarowany jej wdziękami, wiedząc że podobna taktyka jest zawsze praktyczną.

Sędzia rozmiłował się we mnie, gdym udawał że słucham z zajęciem jego opowiadania i powtarzał mi ciągle: „Wiesz co sąsiedzie, ty jeden tylko masz głowę na całą okolicę i będziesz tęgim obywatelem, reszta to same nieuki,... Seweryn! (imie lokaja) dajno nam butelkę... tylko rozumiesz tego co na półce, we framudze.... Powiem ci kochany sąsiedzie mam jeszcze kilkanaście butelek z 1806 roku, tamtych głupców nie częstuję (niby innych gosci) ale z tobą to przyjemnie wypię po kieliszeczku....

Dziobnęliśmy sobie już po dwie lampeczki, gdy pani sędzina zniecierpliwiona że jej zabrano młodego chłopca, weszła do pokoju i zawołała;

— Mój mężu, pan Adolf dopiero co powrócił z Warszawy, chciałam zapytać się o naszych znajomych, których zapewne zna także, a ty zatrzymujesz mi go na tak długo.

„To zostawże mi pana Władysława, bo chciałbym zrobić partyjkę szachów", odpowiedział sędzia.

— I owszem.

Władek rad nie rad został się, a my przeszliśmy do salonu.

— Jak pan uważasz pana Władysława? spytała mnie sędzina.

Wiedziałem że aby młody człowiek stracił łaski u kobiety, dosyć jest okryć go śmiesznością.

— Elegant, na wzor księcia N··· odpowiedziałem z przekąsem. Książe N··· był znanym skąpcem w swoim czasie.

— Wyborne porównanie! rzekła sędzina i rozpoczęła ze mną rozmowę w języku francuskim, tłómacząc się obawą, aby przez brak używania nie zapomniała języka salonów, gdyż mąż jej pobierał edukacyę w czasie, gdy się jeszcze więcej exercytowano się w łacinie niż w francuszczyznie, i jak dla niej greczyzna, tak dla niego

kassy Towarzystwa Kredytowego jest dwa złote na spłatę kapitału, jest cząstka wnoszona do tej wielkiej kassy oszczędności ziemskiej. Zapytajmy jedni drugich i obliczmy się czyliby piąta a moża nawet dziesiąta część właścicieli ziemskich, zaciągnąwszy dług choćby na cztery od sta rocznie, bez spłacania kapitału, zebrałaby w swojej prywatnej szkatule ów amortyzacyjny procent i po latach dwudziestu i ośmiu miała go w zupełności na oddanie długu? Gdzie tam! wyszedłby na rozmaite potrzebne lub niepotrzebne wydatki, a dług ciążyłby tak samo jak w pierwszym roku.

Tym to sposobem instytucye wpływają na pojedyncze indiwidua i otwierają im drogę do rozwoju materyalnego i umysłowego postępu. Czyliżby udzielania pożyczek razem, a odbierania ich częściowo, które tyle dobrego zrządza przy pożyczkach Tow. Kred. i skarbowych, nie możnaby także w odpowiednim rozmiarze zastosować do rzemieślników, do włościan, czeladzi i wyrobników wiejskich, i tworzyć im poniewolną, że tak powiem, kassę oszczędności?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

F R A N C Y A.

Paryż 14 listopada. Cesarstwo onegdaj zrobili wycieczkę z Compiegne do Câlons sur Marne, dla spotkania się z królową holenderską, wracającą z Nizzy. Goście z drugiej seryi na tygodniowy pobyt książę Metternich z żoną, a hr. Walewscy aż do końca miesiąca. W ten dzień przedstawioną będzie w obrazach szarada Anniversaire. Wczoraj odegrano w poufnym kole nowe „Przysłowie“ p. Oktawiana Feuillet, dla Cesarzowej napisane, w którem ona w głównej roli udział przyjęła. Grono widzów nie liczne było. Goście bowiem, jak już wspomniałem, z drugiej seryi, z małym wyjątkiem w sobotę Compiegne opuścili, a nowi do trzeciego oddziału należący, dopiero dziś się tam udali. Między nimi jest książe Napoleon i księżna Klotylda, lord i lady Cowlej z córkami. W tym tygodniu ma być na teatrze dworskim odegrana przez osoby z towarzystwa, komedya z Palais royal: „Tygrys Bengalski.“ Życie codzienne w Compiegne wiele osób uważa jako ciężką pracę, jako trud, a nawet trud zbyt kosztowny. Niema nic bardziej utrudzającego nad obowiązek i konieczność ciągłego bawienia się. O 2ej całe towarzystwo dworskie wyjeżdża na polowanie lub przejażdżkę w obszernych powozach, kilkanaście osób mieszczących i nie wraca jak o 5tej. Orkiestry niema w Compiegne, wieczorami więc tańce odbywają się przy muzyce fortepianu, grającego za obrotem korby. Mimo tych wszystkich rozrywek i zabaw, sprawy polityczne nie ulegają zaniedbaniu. Cesarz poświęca im ranne godziny. Twierdzą, że jest dobrego humoru i spokojnego umysłu, jak gdyby nie wątpił, że się ważące losy narodów podług myśli jego rozstrzygną.

W Ł O C H Y.

Turyn, 16 listopada. Książe Carignan przelewając swój mandat na pana Buoniancompagni oddał najprzód sprawiedliwe pochwały światłu i charakterowi tego męża stanu, a po tem wyraził się: „Ludy Włoch środkowych dały tyle dowodów umiarkowania i stałości, uznają potrzebę wytrwania na tej drodze, do chwili gdy zbierze się kongres na którym roztrząsać będą losy Włoch i gdzie król Wiktor Emmanuel będzie mógł skutecznie wspierać ich życzenia. Tylokrotne zapewnienia cesarza francuzów, że interwencyi obcej nie będzie, utwierdzają politykę króla.

„Jeżeli polityczne powody skłoniły króla po umowie w Villafranca, że odwołał swoich kommissarzy z Włoch środkowych, nie jest to powodem żeby rząd jego odmówił przyjcielskiej życzliwości, którą ostatnie fakta jeszcze wzmocniły. Rozumiem przez to, że nie odmówiłby tym krajom w granicach możności swojej, pomocy do zaciągnięcia pożyczki na różne potrzeby.

„Missya twoja panie Buoncompagni, jest bardzo prosta i jasna, idzie o zaprowadzenie większej jedności politycznej i wojskowej w tych prowincyach. Zjednoczenie władz uczyni je silniejszemi, na zewnątrz i wewnątrz. Organizacya wojskowa łatwo się uzupełni, gdy pod przewodnictwem twojem, będzie tylko jedna administracya, jedno dowództwo i jedno wojsko.

„Wojsko to silne liczbą i karnością, gotowe okazać dowody męztwo w pierwszej potrzebie, nie powinno być zaczepnem i wyzywającem.

„Pod takiemi godłami, spodziewam się, że twój wpływ odniesie pomyślny skutek, że ludność utrzyma porządek a ten dowód mądrości i dojrzałości politycznej, która ich zaszczyca i będzie bardzo silną pobudką dla kongresu do uznania ich żądań.

„Nareście przekonany jestem, iż rząd N. Pana, nie dopuści nigdy żeby anarchia wzburzyła te kraje które chcą pozostawać pod jego rządem.“

Mówilismy, że *Times* nie raz za daleko się posuwa w swoich obawach, dziś jednak z niechęcią przyznać musimy, że one mogą być uzasadnione. W prawdzie dzienniki ministeryalne angielskie, które zaprzeczyły dowodzeniom pierwszego artykułu *Timesa* co do prawdopodobieństwa wojny z Francyą, nie wystąpiły przeciw *Observerowi*, który toż samo dowodził. *Observer* zaś nie jest sam dziennikiem ministeryalnym, zatem jego wyrazy miały znaczenie daleko większe niż *Timesa*. Zresztą nawet uspakajając, dzienniki owe wzywały kraj do baczności, a w ich zaprzeczeniaah wcale się nie przebijała pewność dostateczna.

Nie dzieląc więc bezwarunkowo obaw *Timesa*, nie bez trwogi patrzymy na te depesze i na inne symptomata rozdziału. Doniesienie o przyjęciu przez Anglię udziału w kongresie, mylnem się zdaje, przynajmniej korrespondencye *Ind. Belge* z Paryża donoszą, że wezwania urzędowe na kongres, przez Austryą i Francyą, podpisane, dopiero w d. 18 opuszczą Paryż; jeżeli więc jakie przyjęcie ze strony Anglii nastąpiło, mogło być tylko nader warunkowe.

Korrespondent dziennika Nord donosi z Neapolu, że w tym kraju i w Sycylii wszystko się uspokoiło. Ogół światlejszych mieszkańców w tej utrzymuje się nadziei, że przystąpienie Neapolu do *konfederacyi* włoskiej, zaprowadzi zmianę systematu i usunie nadużycia. Lecz jeżeli się to nie spełni, wówczas nagle wnijdziemy w przesilenie, którego skutku przewidzieć nie podobna. List cesarza Napoleana do króla Sardyńskiego zrobił lepsze wrażenie w Neapolu, jeżeli w Toskanii i księztwach. Chcemy bowiem uwolnić się od przewagi Austryi, lecz nigdy nie dążyliśmy i nie dążymy do złączenia Włoch w jedne państwo; za wiele na tem straciłaby nasza stolica.

Minister policyi kazał sprzątnąć żebraków z ulic Neapolu i zamknąć ich w Albergo di Poveri, obszernym i pięknym zakładzie zdawna przeznaczonym na przytułek ubostwa, lecz który przez niedbalstwo policyi tutejszej, był zupełnie pusty. Król bardzo wiele pracuje, a głównie nad organizacyą wojska i marynarki.

(*Nord.*)

Sprawozdanie z czynności wydawnictwa Dzieci Długosza.

Sądzę, że przyjemną wiadomością rozpocznę drugie sprawozdanie, gdy przedewszystkiem donios[...] iż Prześwietna Kapituła Katedry krakowskiej, zezwoliła na całkowitą publikacyą *Libri beneficiorum* dyecezyi krakowskiej, znajdującej się w Długoszowym autografie w jej archiwum. Znaną jest wielka wartość tego zabytku (2), więc cieszymy się, że od niego przyjdzie nam rozpocząć wydanie prac Długosza. Zaraz też p. Szymon Dutkiewicz zajął się przepisywaniem tych wielkic[...]

(1) Opis Libri benef. patrz w J. Muczkowskiego uczonej rozprawie. O rękopisach Długosza. Kraków 1850 r. (str. 73).

---

obcym jest język paryżan, chociaż przez dwa lata był na kuracyi za granicą.

Zrozumiałem do czego to zmierza i przypuściłem atak do serca spragnionego miłości. Udało mi się nie źle.

Sędzina odebrała wychowanie w dużem mieście, nie posiadała więc dzikości wiejskiej, poszła za mąż *z przekonania*, dla majątku, więc nie odrzucała słódkich słówek.

Wiele bardzo rokowałem sobie na przyszłość chwil przyjemnych w jej towarzystwie, a mogłem prawie być pewnym powodzenia, gdy powiedziała mi że wyjeżdża co dzień konno na przechadzkę do lasu, i marzy pod cieniem drzew.

Gdyśmy wracali do domu, Władek zrobił mi zapytanie jak mi się podoba sędzina? Rzekłem ozięble: ujdzie sobie: aby odwrócić jego podejrzenia.

Kuzynce zwierzyłem się w sekrecie że spodziewam się przy powodzeniu, rozerwać się cokolwiek. Powiedziała mi jakieś długie kazanie o pracy i obowiązkach względem społeczności, mówiła że nawet Władek, chociaż szkół nie skończył, chociaż lubi pochulać, a jednak bierze się do pracy, gospodaruje jak może, a u mnie w głowie tak pusto, jakbym miał jeszcze lat szesnaście.

Wysłuchałem tego wszystkiego, a za moją powolność, dostałem słowo że nic przed ojcem nie powie, ale i owszem, pomoże mi gdyby zachodziła tego potrzeba.

Przez kilka dni zjeżdzaliśmy się na przechadzkach z ładną mężateczką, ale raz był wypadek, że gdyśmy spoczęli przez chwilkę na murawie, bawiąc się rozmową, koń sędziny uciekł do domu i takiego strachu nabawił męża o jej zdrowie, że musiała zaniechać używania spacerów konnych.

Dowiedziałem się jednak wkrótce, że pan sędzia zasypia sobie bardzo wcześnie, a pani domu, jako osoba lubiąca marzyć, chodzi jeszcze długo po ogrodzie. Mieszkałem najdalej o wiorstę, kiedyś byłem także marzycielem. Gdy mój ojciec zasypiał, brałem płaszcz na siebie, pistolet od przypadku i latarkę zapaloną która służyła mi do rozpoznawania najprostszej drogi przez pole, okrywałem płaszczem.

Wkrótce i to zwróciło na siebie uwagę wieśniaków, albowiem widząc zdaleka światło ukazujące się i niknące, opowiadali sobie po wioskach, że duch niesprawiedliwego *miernika* chodzi po polach, a mój ojciec dorozumiewając się w tem jakiegoś figla, naznaczył 3 korce nagrody za pochwycenie ducha. Obawiając się odkrycia prawdy, lub noclegu w jakim rowie, zmuszony byłem siedzieć w domu.

— Czy pan nie wybiera się do Warszawy? zapytała mnie raz sędzina, gdyśmy sami zostali w salonie.

„A pani?.

— Ja, odpowiedziała znacząco — muszę odwiedzić Żanetę. Żaneta, była to pierwsza lwica Warszawska, rodzona siostra sędziny, wdowa po jakimś milionerze, który przeniósł się od roku na łono wieczności.

„A pan sędzia?”

— Mój biedny mąż jest tak cierpiący, że wyperswadowałabym mu chęć do podróży, w tak przykrej porze roku, gdyby ją powziął.

„Kiedy pani ma zamiar wyjechać?”

— Około 10-go stycznia.

„Spodziewam się, że 11-go będę miał przyjemność powitać panią w Warszawie.”

— Ja staję zazwyczaj w hotelu Rzymskim, bo chociaż mam siostrę, ale nie chce jej robić przykrości.

„To mój uprzywilejowany hotel”.

Sędzina uśmiechnęła się, jak gdyby dając mi poznać że jestem pojętny, potem zamyśliła się, a po chwili rzekła grożąc mi na nosku,—filu[...]

Wracałem rozmarzony do domu, ale trapi[...] mnie ciągle myśl zkąd wezmę pieniędzy [...] drogę i jaki wynajdę pozór. aby usprawiedliw[...] przed ojcem chęć wyjazdu do Warszawy.

Udałem się do kuzynki, z prośbą o pośrednictwo do ojca.

— Ja myślałam już o tem—odpowiedziała kuzynka — ale.....

„Ale cóż? piękna kuzyneczko.

— Obawiam się aby pan Adolf nie utonął [...] Warszawie na długo.

„Ma kuzynka moje słowo że powrócę”

— A pani sędzina nie będzie smutna, gd[...] sama zostanie?

„I ona ma w tych czasach interessa w Warszawie.

Sędzia potrzebuje do szczęścia tylko wygody i spoczynku, jak gdyby przygotowując s[...] już do dłuższego wytchnienia po burzach życi[...] ona pragnie miłości, jak kwiat rosy i słońca...

— A mój zarozumiały kuzynek jest ros[...] słońcem dla niej.

„ Kuzyneczko! wznawiasz czasy inkwizy[...] a twoje przenikliwe spojrzenia zabijają mnie. N[...] mogę się tłomaczyć przed tobą, i dla tego n[...] mogę przekonać cię, żem powinien korzystać tej sposobności.„

— I przekonać mnie, byłoby bardzo trudno.

Wszedł ojciec. Zaczęliśmy robić projekta j[...] spędzić karnawał, uradziliśmy że Karolina b[...]dzie w gubernialnem mieście na dwóch bala[...] tylko, które dadzą na korzyść ubogich, na cz[...]rech w sąsiedztwie, a w ostatni wtorek, ojc[...] zaprosi do nas wszystkich znajomych.

Gdy cały projekt został już ułożony, kuzyn[...] zbliżyła się do ojca, podziękowała mu za pam[...] o sobie i całując go w rękę z minką figlar[...] rzekła:

rozmiarów rękopisu. W miarę postępu kopiowanie, kolacyonować się będzie według oryginału.

Niemniej stanowczy krok uczyniło Wydawnictwo, powierzając tłumaczenie dziejów p. D-rowi *Karolowi Mecherzyńskiemu,* professorowi historyi literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim. Znane to w literaturze nazwisko, może być rękojmią, iż p. Mecherzyński zadowalejąco wykona tę mozolną, a już od trzech miesięcy rozpoczętą pracę. Przekład poprawionym zostanie po porównaniu z najdawniejszemi rękopismami wydania lipskiego, a teraz już pierwsze kolacyonowanie na zasadzie rękopisu Sto-Krzyskiego zaczęli, pp. Ż. Pauli (z IIej i IIIej części kurnickiej), i E. Ciemniewski (z Iej wilanowskiej). Drugie porównywanie robić się będzie z kodeksem zwanym Rozrażewskiego (z bibl. uniw. Jagiel.) Najwięcej pracy i czasu zejdzie, zanim się z licznych rękopisów zdoła ustalić tekst dziejów, jeśli zawiedzie Wydawnictwo nadzieja odszukania autografu, którego ślady w przeszłem sprawozdaniu wskazaliśmy. Do podanego tam wykazu rękopisów dziejów, przybywają nam obecnie następne relacye.

Pan August Cieszkowski pisze: „Wasze publikacye przypomniały mi, że posiadam w mojej bibliotece rękopis dziejów Długosza pierwszych sześciu ksiąg, pięknie pisany, a (z wyjątkiem dwudziestu początkowych kart) dobrze zachowany. Rękopis ten różniący się w wielu miejscach od wydania lipskiego, gotów jestem na żądanie przesłać Wydawnictwu.

P. Józef Łoski (z Kostomłotów) donosi, iż w bibliotece po ś. p. K. Swidzińskim, są pierwsze księgi Długoszowych dziejów w rękopiśmie z początku XVI wieku, oraz jakiś drobny autograf Długosza. W dalszej tresci listu swego nadmienia o rysunku domu Długosza w Sandomierzu, który wraz z będącą nad drzwiami jego tablicą erekcyjną, posiada w Warszawie malarz p. W. Gerson. Przejrzawszy katalog pamiątek (Warszawa r. 1828 str. 7), znajdujemy tak tylko pod Nr. 21; „Ołtarzyk gotycki, z kamienia ciosowego, z drzwiczkami żelaznemi z kościoła w Odechowie, fundowanego przez Długosza, jak świadczy napis: *Fabricavit Ecclesiam MCCCCLX Johannes Długos.*

Poszukiwania rękopisu dziejów z którego Huyssen zrobił swoje wydanie, nie odniosły jeszcze skutku. P. Wolfgang Gechard donosi nam w tej sprawie, że ani w bibliotece uniwersytetu lipskiego, ani w Jenie nie ma rękopisów Długoszowych dziejów, w Hali poszukiwać jeszcze obiecuje. Edycya dobromilska Szczęsnego Herburta weszła w wydanie lipskie, bo z niej zdaje się pierwsze sześć ksiąg drukowane; rzadka zaś edycya Mitzlerowska jest tylko powtórzeniem publikacyi Huyzenów. Muczkowski (w wiadomościach o rękopismach historyi Długosza str. 23) mniema, jakoby wydawcy lipscy mieli pod ręką autograf dziejów, pod te czasy z biblioteki akademii krakowskiej niepowrotnie wydany, chociaż na innem miejscu (str. 58) przytaczając rękopis Wojciecha Dembińskiego chorążego oświecimskiego i zatorskiego powiada: iż i ten do wydania lipskiego był użyty. Gdy miano autograf, zbyteczne byłoby posługiwanie się kodeksem, który zwą: apographum recenti turpiter atque nequiter corruptum,“ (Janocki.)

P. A. Białecki pisze nam z Petersburga: „Muczkowski w swojej pracy o rękopisach dziejów Długosza, w opisaniu kodeksów petersburgskich nie podaje szczegółowych o wszystkich wiadomości. Jest tu kilka kodeksów bardzo ciekawych a między innemi jeden poprawiony będzie podług autografu, jak poświadczy napis ręką Załuskiego kilkakrotnie w środku zrobiony, o czem Muczkowski nie wiedział (1). Reszta kodeksów z czasów późniejszych i defektowe. Ogółem jest rękopisów dziejów w bibliotece petersburgskiej woluminów 17, w bibliotece sztabu gener. 1, i w Akademii duchownej 1. Tych ostatnich (w Sztabie i w Akademii duchownej) nie widziałem.

P. Włodzimierz Dzieduszycki przysłał na użytek wydawnictwa wierną kalkowaną kopią Długoszowego rękopisu żywota ś. Kingi. Jak wiadomo kodeks ten (wnosząc z porównania pisma) jak się zdaje nie będący autografem Długosza, choć mu współczesny) do r. 1833 znajdował się w klasztorze pp. Franciszkanek w Starym Sączu i wtedy był zaginął, na reklamacye jednak nasze czynione w Czasie (dodatek lit. z r. 1849 Ner 5. i z r. 1850 Ner 13) w r. 1852 znalezionym i klasztorowi powróconym został. O drugim z połowy XV wieku rękopisie żywotu ś. Kunegundy, dochowanym w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, podaliśmy wiadomość: w Iem sprawozdaniu cytując ją z listu p. Poplińskiego, obecnie hr. A. Przeździecki pojechał do Poznania, aby sprawdzić rękopis ten z kodeksem sandeckim.

P. Żegota Pauli donosi nam: iż w Bibliotece Uniw. Jagiel. jest kopia żywota ś. Kunegundy w XVI wieku zrobiona. Zaś p. Karol Rogawski który się był podjął pracy około wydania tego dzieła Długosza, pisze: „Jocher (T. III. str. 447, L. 8536) wspomina według Janoc. (Vol. II pag. 66) o rękopisie znajdującym się w Bibliotece niegdyś Załuskich (pod L. 1977) na pergaminie in 8vo majori pisanym, a króla Stanisława Augusta nakładem wspaniale oprawnym: „Życie św. Kunegundy« niewiadomego autora. W końcu rękopisu tego «Explicit epilogus de Sancta Kinga ducissa cracoviensi anno Domini 1400 primo finitus.« Pomieniony rękopism zapewne znajduje się obecnie, w bibliotece Cesarskiej w Petersburgu, a porównanie z nim staro-sandenckiego byłoby pożądane.

Może to przedługoszowa praca Stanisława Franciszkana lub Sandeckiego kopia, o której, że była w bibliotece Załuskich podaje M. Wiszniewski (w hist. lit. pol. t. IV str. 93—95). Cobądź wyjaśni się rzecz, jak skoro kierownik Wydawnictwa hr. A. Przeździecki zamierza odbyć podróż do Petersburga w sprawie będących tam rękopisów dzieł Długosza.

Tłomaczenie życia S. Kingi X. Mojeckiego w r. 1617 w Krakowie wydane, okazuje się wiernym Długoszowej pracy przekładem, piękną polszczyzną dokonanym.

P. S. Morawski sądząc, iż zamierzamy prócz wydania żywotów S. Kingi Długosza, sami pisać o tej królowej; zwraca w Czasie (z r. b. N, 231) uwagę wydawnictwa na pamiątki w okolicach Sączu, po św. Kunegundzie pozostałe.

Co do żywotów biskupów wrocławskich, pisze p. autor Mosbach: iż w Wrocławiu w bibliotece katedr. znajdują się cztery rękopisy Długosza żywotów biskupów wrocławskich. Z tych jednak miany za autograf jest w kancellaryi księcia biskupa, sięga do czasu biskupa Rudolfa i jemu przypisany. Z tego rękopisu Lipke zrobił swoje wydanie, dodawszy insze żywoty z inych trzech. Te trzy są na papierze pisane, jeden z nich podobnie jak rękopis Biblioteki uniwersyteckiej, ozdobny malowanemi herbami« o tem p. Mosbach obiecuje bliższą wiadomość.

W Bibliotece Warszawskiej (z lipca 1859 r. str. 242), naznaczony cyfrą J. Ł. podaje wiadomość o przekładzie polskim skróconym żywotem św. Stanisława który uczynił Mikołaj z Wilkowiecka zakonnik Paulin częstochowski. Wyszło to tłomaczenie z drzeworytami w Krakowie u Stanisława Szarfembergera r. 1858 in 4to.

Pomocnym zapewne będzie ten przekład panu J. I. Kraszewskiemu, który wziął na siebie przygotowanie do wydania tej pracy Długosza.

Żywoty biskupów krakowskich z kodeksu kap. kat. krak. zostały odpisane, aby rękopis ten porównać z będącym w bibliotece ordynacyi Zamojskich, kolacyonowanie już zarządzone.

P. Zegota Pauli donosi: „W Bibliotece uniwersytetu Jagielońskiego znajduje się spory tom zwany Liber epistolarum, obejmuje wiele listów ważnych Długosza, własnoręcznie przez niego

(1) Opisuje Muczkowski ten rękopis ze środka XVII wieku na str. 57.

— Ja chciałabym do wujcia zanieść jeszcze jedną malutką prośbeczkę.

„Wysłucham jak najchętniej.“

— A nie odmówi wujcio.

„Tobie, nigdy!“

— Słowo?

„Dotychczas targuję *kota w worku.* ale chociażby szło o dziesięć sukienek, nie odmawiam i daję ci moje słowo.“

— Widzi wujcio, pan Adolf był w przeszłym roku w Warszawie, zrobił wiele znajomości, ma gust bardzo dobry, gdyby mu wuj pozwolił jechać na jaki tydzień do Warszawy, to porobiłby dla nas sprawuneczki i nabrałby ochoty do zabawy.

„Karolino! to zdrada, dałem ci jednak słowo i nie cofam go, ale myślę zrobić inaczej. Wiem że radabyś także poznać Warszawę i pobawić się, pojedziemy razem.“

Kuzynka może być że miała ochotę przejechać się i pobawić, ale wiedziała o tem że nie wielką zrobiłaby mi przyjemność gdyby przystała na propozycję zrobioną, rzekła więc do ojca:

— Niechaj mi wujcio wierzy że nie mam najmniejszej chęci, że wolę z wujciem w domu pozostać. Ja i tak będę bawić się wybornie, a być może, że gdybym pokazała się na wielkim świecie, nazwanoby mnie *parafianką*, bo mało znam jego zwyczajów, po powrocie zaś do domu, nasze zabawy nie zdawałyby mi się dosyć pańskiemi.

„Z ciebie wyborna filozofka!“ zawołał ojciec: „twój protegowany moja gospochno, niezawodnie uważa cię w tej chwili za jedną z najprzyjemniejszych kobiet na świecie. — A może *waszeć* nie masz chęci wyjeżdżać?“

— Gdyby mi ojciec pozwolił na jaki tydzień...

„Pomówiemy o tem. Każno nam Karolko przynieść buteleczkę węgierskiego.“

Kuzynka poskoczyła prędko, wiedząc że jej wujcio mięknie już za drugim kieliszkiem, a ojciec mój zachmurzywszy się cokolwiek, zaczął chodzić po pokoju i jak gdyby rozważać co mu uczynić wypada.

Wniesiono wino na tacy, siedliśmy w około dębowego białego stołu, który stał w pokoju jadalnym, chłopiec rozniecił ogień na kominie, a ojciec rzekł do Karolki:

„Nalejże nam po kieliszku.“

Zaczęliśmy pić w milczeniu, jak gdyby tylko dla zabawki dotykając ust brzegami kieliszków i sącząc po kropelce. Ojciec patrzył się na ogień, kuzynka na niego, ja na kuzynkę, rysując palcem po stole rozmaite wyrazy, jak Anna, maskarada i t. d. Koło kominka przechodził się *świerszcz,* mieszkaniec starych dworków szlacheckich, przerywając głosem swoim milczenie, a w kącie, na skórze wilczej leżał chart ulubiony z rassy angielskiej, z czarną, połyskującą sierścią.

„Dzisiaj, a przed laty czterdziestu?“ rzekł z westchnieniem mój ojciec — i wychylił do dna kieliszek.

Kuzynka nalała mu drugi.

„Nosiłem na sobie mundur kawalerzysty, marzyłem...“ znowu westchnął i machnął ręką.

„Mój ojciec a twój dziadek“ mówił zwracając do mnie rozmowę, „dał mi tylko 4,000 na pierwsze zagospodarowanie, a dzięki Bogu dorobiłem się kawałka chleba. Ja dam ci wioskę, o którą kończę process. Będziesz miał 20 włók pszennej ziemi i 10 włók lasu, a potem, to i moje gospodarstwo obejmiesz gdy mnie siły opuszczą. Bylebyś chciał pracować uczciwie, na wygódki wystarczyć ci może. Za lat kilka pomyśl o żonie chociażby nie posażnej, ale z dobrego domu, nie o elegantce, ale o gospodyni, coby zamiłowała dom a nie bale, i umiała wychować dzieci, któraby czuła na czem zasadza się szlachectwo człowieka. Karolko, nalej nam jeszcze po kieliszku.“

Wypiliśmy do połowy; twarz ojca zaczęła się rozjaśniać, ruchy i gesta nabierać żywości, a mnie do serca wstępować nadzieja.

„Ja,“ mówił znowu ojciec — „nie lubię gderać ciągle o jedno. W Warszawie nie spisałeś się wcale; stało się jednak, byłeś młodszy, nie doświadczony, a młodość i głupstwo bardzo często chodzą w parze z sobą. Spostrzegam poprawę w tobie i cieszę się bardzo, chociasz masz jeszcze *waszeć* muchy w nosie; czasem odpowiesz mi nie tak jak ojcu, obruszysz się lub mamroczesz sobie pod nosem, jak husyt na widok kobiety. Raz na polowaniu, ja ci kazałem podbiedz pod psy, a ty drapnąłeś do domu i zostawiłeś mnie jak dudka; miałem wtedy serdeczną ochotę sprawić ci bierzmowanie, całe tylko twoje szczęście żem zabił *kozę* i nabrałem humoru. Chcesz jechać do Warszawy?

— Jeżeli ojciec łaskaw...

„Niechaj mu wujcio pozwoli...“

„A na długo?“

— Na dziesięć dni.

„Chłopcze zgubisz mnie, nie mogę!... Nalejno nam Karolciu; a może nie ma już, to każ przynieść buteleczkę jaką mniejszą, tylko nie taka znów jak od lekarstwa.“

Druga butelka, rzeczywiście cokolwiek mniejsza, zjawiła się na stole.

„A dużoby ci dać na drogę?“

— Co łaska ojca...

„Czy ty uważasz Karolciu, że on jest bardzo dobry chłopiec jak ma interes?“

— Niechaj mu Wujcio nie żałuje...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

pisanych przez Długosza w czasie jego sekretarstwa.«

Od p. St. Matusewica (z Czeremowców) odbieramy oświadczenie: iż przełożył z dziejów Długosza panowanie Krzywoustego, a rękopis swój gotów jest ustąpić wydawnictwu za honorarium dowolne, które jako ofiarę na budujący się dom Towarzystwa nauk. krak. przeznacza. Oddanie tłomaczenia dziejów panu Mecherzyńskiemu, nie pozwoliło nam przyjąć tak cennej ofiary; konieczność też jednolitego przekładu, stanęłaby tutaj w każdym razie na zawadzie.

Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego, raczył, uwzględniając naukową wartość dzieł Długosza, pozwolić wydawnictwu korzystać z rękopisów w książnicy Jagiellońskiej będących, a tyczących się zakresu przedsięwzięcia naszego.

Zarazem oświadcza Senat akademicki gotowość ze strony uniwersyteckiej przyjęcia publikacyi tej do druku, obietnicę sprawienia nowych czcionek oraz możliwe zniżenie ceny. Pierw jednak nim oświadczenie to doszło rąk naszych, bo dnia 17 czerwca b. r. stanęła umowa o druk z zakładem Czasu w Krakowie, własnością p. W. Kirchmajera będącym. Nie mniejsza przecież wdzięczność należy się ze strony wydawnictwa, uniwersytetowi, za okazanie gorliwej chęci poparcia zamiaru naszego.

Znaczne zapasy papieru przygotowane już zostały, obmyślono skład na nakład cały, jego asekuracya, expedycya etc. Najbliższy zarząd drukiem oraz korrekty, powierzyło wydawnictwo p. Marcelemu Studzińskiemu proffessorowi gimnazyum w Krakowie.

Obecnie za nim prospekt ogłoszonym i rozesłanym zostanie, rozpisują się listy do instytucyi i prywatnych których wydawnictwo o podjęcie się zbierania przedpłaty uprasza.

W Królestwie Polskiem prenumeratą już ogłoszoną została, a przyjmuje się w ilości: 50 flcm. srebrem=30 rtr. = 30 rubli w Warszawie:

a) W głównej expedycyi Towarzystwa rolniczego w księgarni Gustawa Gebethnera i spółki na Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 415 w pałacu Stanisława hr. Potockiego.

b) W biórze redakcyi Biblioteki warszawskiej, przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

c) U Aleksandra hr. Przezdzieckiego, zamieszkałego w domu własnym, przy ulicy Senatorskiej Nr. 471.

d) U WW. panów: A. Chołodeckiego i G. Czarnockiego w hotelu Europejskim.

Kolektorowie na Galicyą i W. Ks. Poznańskie, wskazani zostaną w prospekcie i w sprawozdaniach moich. Dotąd w W. Ks. Poznańskiem przyjmuje przedpłatę tylko: X. Jan Koźmian. Prospekt też poda bliższą wiadomość o rozkładzie i podziale pism Długosza na pojedyncze tomy. Przecież teraz już donieść mogę, iż całe wydanie obejmować ma około 20 tomów w formacie wielkiej ósemki. Po zamknięciu przedpłaty, cena prawie o połowę podniesioną zostanie; obecnie bowiem wydanie dzieł Długosza jest obok Voluminów legum (wydania petersburskiego) i Biblioteki polskiej, jedną z najtańszych publikacyi piśmiennictwa naszego.

Ile egzemplarzy tylko łacińskiego tekstu zażądają biblioteki zagraniczne, tyle samych polskich rozejść się może w kraju, za połowę całkowitej przedpłaty. Wcześnie zgłaszający się do mnie lub do hr. Przeździeckiego (w Warszawie) mają pierwszeństwo.

Jeszcze przychodzi mi zdać sprawę z postępu przedpłaty. Od czasu ostatniego sprawozdania wzięli w niej udział:

PP. Józef Bańkowski—A. Bronikowski. Karol Beyer—Feliks hr. Czacki—Tad. Chłapowski—Włodzimierz hr. Dzieduszycki—X. Kan. Delert—X. Fijałkowski arcyb. król. polsk.—X. Administrator dyecezyi krak. Mateusz Gładyszewicz—Ludwik Górski—Konstanty Górski—Ludwik Helcel—Wilhelm Jacobi (ex. polski)—Bonifacy Krupski—Ludwik dr. Krasiński (ex. 6)—Ad. Koczorowski—Red. stanu Klemensowski—Xże Tadeusz Lubomirski—Xże Władysław Lubomirski—Leon hr. Kubieński—Józef Łoski (ex. polsk.)—Kajetan Morawski—Tadeusz Morawski—Władysław hr. Małachowski—Władysław Niegolewski—Włodzimierz hr. Plater (przybrał do 1go cytow. w 1em sprawozd. ex. 32)—Aleksander hr. Przezdziecki (do 1 cyt. w Im sprawozd. ex. 49—M. hr. Przeździecki—Xawery Pusłowski (x. 5)—Józef hr. Szembek (ex. 10)—X Bisk. Stefanowicz—Wł. Sołdrzyński—Xże Władysław Sanguszko—X. Karol Teliga kan. kat. krak.—Rejnold hr. Tyzenhaus (zx. 10)—Feliks Zabłocki—J. Zawisza (przybrał 4 ex. do 1go cyt. w Im sprawodz.)

Tak więc do obecnej chwili (wliczając prenumeratorów, którzy znaczne ilości egzemplarzy pobrali) liczba ogólna przedpłat wynosi cyfrę 254.

Józef Łepkowski.

(*Cz. Kr.*)

---

z pod Równego, d. 30 października 1859 r.

Czy podobna jesień nazwać pasmem dni ciągnących się jednostajnie, smutno, słotno i ponuro; wszakże i w tej porze, słoneczko jasne błyśnie czasami na horyzoncie i promieniami swojemi, chociaż już nie tak jak w lecie ciepłemi, oświeci zbladły widokrąg? Tak więc, zdarzenia, które miało miejsce w naszym powiatowym miasteczku Równym, czyż niemożemy sprawiedliwie nazwać słońcem, które zabłysło na pochmurnym horyzoncie życia naszego, obudziło nas z uspienia, i do serc naszych wlało tyle światła i ciepłego uczucia? Oto pan Apolinary Kątski, w przejeździe przez Równo odwiedził obecnie tu zamieszkałego dziedzica JO. Księcia Kazimierza Lubomirskiego. Przez dawne i przyjaźne stosunki, Kątski przychylił się do próśb księcia i umyślił poświęcić dla Równego kilka dni czasu, a następnie dał się słyszeć publicznie.

Wieść o pobyciu Kątskiego w Równém, gruchnęła i z szybkością błyskawicy rozniosła się po powiecie; mieszkańcy zaś dalszych okolic powiadomieni byli posłaną przez księcia odezwą do obywateli, w której słowami pełnemi szczeroty i słodyczy, wzywał by się podzielić tą radosną wieścią, tém błogiem zadowoleniem, że 20 października, będziemy mogli słyszyć Kątskiego.— Niepotrzebujemy mówić z jakim wrażeniem z jaką wdzięcznością wieść ta przez nas przyjętą była, wszystko co żyło pośpieszało powitać sławnego mistrza, upoić się harmonią tonów wydobywających się z pod smyczka jego. 27go października nasze miasteczko ożywione przez liczny zjazd obywatelstwa, pobudzone niecierpliwym oczekiwaniem wieczora, przedstawiało oku coś świątecznego. Lecz ponieważ wszystko musi mieć swój koniec to i dzień ten sebyłał się już ku końcowi, zjawiły się z zachmury ostatnie blade promienie zachodzącego słońca, wieczór szarym pomrokiem zawisł nad miasteczkiem, zabłysły już gdzie niegdzie światełka. Nareście ujrzeliśmy blask kilkuset lamp, któremi oświetlone było tutejsze gimnazyum, w jego to bowiem sali miał się odbyć dzisiejszy muzykalny wieczór Kątskiego. O pół do ósmej, sala ta dosyć obszerna, przepełniona już była słuchaczami; oczy wszystkich z wyrazem nadzwyczajnej niecierpliwości, zwrócone były na pięknie urządzoną estradę. Nareście o 8-ej zaczął się koncert *Uwertura* na cztery ręce, przez fortepianistę p. Janothę, któren uwiadomiony przez Kątskiego, umyślnie przybył z Warszawy* i mieszkankę tutejszą, pannę Kamillę Lewińską, obdarzoną pięknym muzykalnym talentem, z którą pan Kątski niejednokrotnie grywał przez czas pobytu swego w naszym miasteczku. Wkrótce po skończonej uwerturze i po oklaskach nią wywołanych, grom naszych oklasków i jednomyślny okrzyk zadowolnienia, wydobywający się z piersi tylu słuchaczy, zwiastował pojawienie Kątskiego na estradzie. Pierwsze wydobywające się z pod jego smyczka tony w fantazyi *Lafonta* z opery *Niema z Portici*, były dostateczne żeby ustalić nagłębszą ciszę i wszystkich obecnych w jeden zmysł słuchu zamienić. Pan Kątski grał z akompaniamentem p. Janothy.

O wrażeniu jakie Kątski przelał do serc naszych, mówić nie będę: bo czyż podobna zimnemi słowy mrozić najuroczystsze chwile życia naszego, również zamilczę i o mistrzowskim wykonaniu, bo czyż moje nieudolne pióro zdołałoby powiedzieć to co nam tak wymownie mówił czarodziejski smyczek Kątskiego?— Dosyć, że tego wieczora słyszeliśmy wykonane przez p. Kątskiego, oprócz pomienionej fantazyi; *Elegią* w której mistrz muzyki tak rzewnie płacze nad zgonem mistrza poezyi, *Moje wspomnienia*, *Andante* i *Walec* jego utworu, *Wielki duch* na motywy, opery *Wilhelma Tell* utworu *Osborna* i *Beriota*, wykonane z współuczestnictwem p. Janothy, *Reminiscence z Lukrecyi Borgia* i *Pensée fugitive et Etude*, utworzone i wykonane przez p. Janothe. Po ukończeniu koncertu, oklask jednomyślny, jednogłośny, okrzyk wdzięczności i uwielbienia, wywołał Kątskiego na estradę, któren w kilku treściwych słowach przemówił do publiczności, dziękując za te zobowiązujące przyjęcie jakiego doznał w Rowieńskim, że chcąc tu po sobie zostawić pamiątkę, umyślił nazajutrz grać koncert, na dochód budującego się w Równym rzymsko-katolickiego kościoła i dorzucić talentem swoim cegiełkę do przybytku Pańskiego. Nowy oklask napełnił salę, wtedy Kątski ujął w ręce skrzypce, wszystko umilkło i usłyszeliśmy piękny ten jego utwór *Mazurek Sielankowy*. Wyślismy z sali, upojeni, odurzeni harmonią jego muzyki, z tą słodką nadzieją, że jeszcze ją usłyszymy nazajutrz.

Niedość że 28go października, Kątski miał grać wieczorem; on nie chciał tu opuścić nikogo w czyjemby sercu pamięć pobytu jego w Równym nie została głęboko wyryta, dla tego więc prosił dyrektora tutejszego gimnazyum, aby po ukończonych szkólnych zajęciach, młodzież zebrała się do sali koncertowej, gdzie chce grać dla niej, i rzeczywiście o godzinie 2-ej z południa, wraz z panem Janotho, zjechał do sali gimnazyalnej, gdzie dla zebranej młodzieży, grał kilka swoich utworów. Kogóż prostota, szczerość, uczucie pochodzące z czystego młodzieńczego serca nie rozrzewni? I Kątski tego doznał, i w tej chwili przemówił do młodzieży, że to jest najpiękniejszy moment jego życia, że jeśli w stosunkach towarzyskich będzie mógł być użytecznym któremu, to miano ucznia gimnazyum Rówieńskiego, dostatecznym będzie powodem, aby mu podał swoją dłoń przyjazną. Czyż i tu, Kątski jako artysta-człowiek nie ukazał się godnym uwielbienia?

Wieczorem sala napełniona była toż samą liczbą słuchaczy jak dnia poprzedniego, ani jedno miejsce próżnym nie zostało. O ósmej powitano Kątskiego z równym entuzjazmem na estradzie; tego wieczora Kątski wykonał własnego utworu fantazye z opery *Purytanie*, *Hommage a Paganini*, *Słowik Capricio*, *Mazur z poematu Stefan Batory* i *Wielki duet* na motywy z opery *Hugonoci*, utworu Thalberga i Beriota, ze współuczestnictwem Janothy. Tanskrypcye zaś z *Normy*, utworu *Kullana*, wykonał sam fortepianista Janotha. Prócz tego, panna Kamilla Lewińska, wprowadzona przy oklaskach na estradę, przez pana Kątskiego, wykonała z prawdziwym talentem, pisany na fortepian, utwór Antoniego Kątskiego *Souvenir d'Espagne*. Po skończonym koncercie, pan Kątski wywołany tysiącznemi oklaskami, zagrał nam na pożegnanie *Karnawał Wenecki*. Ustały już ostatnie tony tego cudnego utworu Paganiniego, a wszyscy zgromadzeni słuchać nie przestawali, jakby ostatnie uciekające echo chcieli dogonić. O! w tej chwili, do dusz naszych, jak za dotknięciem się czarodziejskiej rószczki, jakieś dziwne, błogie i rzewne uczucie spłynęło. Dzięki ci mistrzu! za tych kilka chwil błogich i uroczych. Gdyby myśli nasze były tak czyste, jak tony dobyte twoim czarodziejskim smyczkiem, gdyby wszystkie czyny ludzkie były tak wielkie i potężne jak te uczucia, któreś przelewał do dusz naszych, jakżeby świat był piękny a życie na nim spokojne i błogie.

Wkrótce jednak byliśmy wyrwani z tego uroczego zachwytu, smutną rzeczywistością, że więcej nie usłyszymy harmonijnego pienia naszego mistrza, który kilkakrotnie jeszcze wywołany na estradę, okrzykiem uwielbienia pożegnany, opuścił salę koncertową o 11ej wieczorem, w towarzystwie księcia Lubomirskiego, któremu także winniśmy serdeczną podziękę; za jego to bowiem jedynie staraniem, mieliśmy sposobność tak czarownego wstrząśnienia dusz naszych. Następny dzień 29 października p. Kątski przepędził prawie cały, u marszałka powiatu Rówieńskiego JW. Władysława Załęskiego, a wieczorem opuścił Równo udając się po drodze przez Brześć Litewski do Warszawy.

W. W.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Pafnucy i Narcyz.—Uściskajmy się.—Pod strychem.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 10 (22) Listopada 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*